Rok I. Lwów, wtorek 5. listopada 1907. Nr. 242.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Prowokacya narodu polskiego!

Jak doniosły telegramy z Wiednia, „na wniosek zastępcy prezesa Koła polskiego, prof. Głąbińskiego, przyjęto jednogłośnie sprawozdanie prezydenta Koła o ustępstwach, mających być przyznanemi Rusinom“.

Ustępstwa dla Rusinów mają być następujące:

1. a) Dwie nowe katedry „ukraińskie“ na Uniwersytecie lwowskim, mianowicie dla chemii, (którą ma objąć znany „Ukrainiec“ Horbaczewskij z Pragi), i prawa rzymskiego (ma ją objąć jakiś Zobkow z Zagrzebia; kto to jest ten pan, nikt nie wie).

b) Język polski jako zbyt drażniący pp. Ukraińców, ma być usunięty przy imatrykulacyi, a zastąpiony językiem łacińskim.

c) Wpisy studentów i wszelkie postępowanie dyscyplinarne ma się odbywać nie jak dotąd, tylko w języku polskim, ale w języku polskim i ukraińskim.

To jest nagroda, dana Ukraińcom za pocięcie portretów, zdemolowanie auli i barykady w Uniwersytecie! To jest zapłata za skandaliczny proces ruski we Wiedniu, który olśnił całą perfidyę, chytrość i podłość ukraińską!

Takie ustępstwa w Uniwersytecie to prowokacya całej młodzieży polskiej i całego naszego narodu. My tu żadnej narodowości „ukraińskiej“ w Galicyi nie uznajemy, język „ukraiński“ uważamy za gwarę ludową, niegodną, by nią kto przemawiał na Uniwersytecie, a wszystkich „Ukraińców“ wraz z ich Ober-Ukraińcem prof. Hruszewskim odsyłamy na Ukrainę, żeby się tam zajmowali swojem rzemiosłem t. j. paleniem dworów i rabowaniem szlachty. Jedyne ustępstwo ruskie, na jakie się możemy zgodzić na Uniwersytecie, to utworzenie katedry literatury rosyjskiej, potrzebnej choćby dlatego, że istnieją już dwie katedry literatury „ukraińskiej“, która wcale nie istnieje i którą wykładają tacy agitatorzy polityczni, jak n. p. prof. Kolessa. Na żadne inne, a już bezwarunkowo na te, które proponuje rząd, i których żądają „Ukraińcy“ zgodzić się nie możemy.

Lecz to nie wszystko! Dalej mają otrzymać „Ukraińcy“:

2) Uregulowanie kwestyi języka urzędowego w gminach. Jest to wprost skandaliczne, żeby tego rodzaju kwestye były rozstrzygane w parlamencie wiedeńskim, którego powagi i kompetencyi w tego rodzaju sprawach absolutnie nie uznajemy. Sprawy te należą wyłącznie do Sejmu galicyjskiego i rządowi ani parlamentowi do nich wtrącać się nie wolno.

Praw naszego Sejmu będziemy bronić, choćby siłą i nie pozwolimy, żeby Wiedeń zabierał nam to, co się nam należy, co mamy prawem zapewnione. Od spraw krajowych Wiedniowi zasię!

Pojedynek zakochanych dziewcząt.



Lecz i to nie wszystko! Prócz tego mają otrzymać Ukraińcy: 3) Subwencyę dla „Proświty“ ukraińskiej, a w przyszłości 3,000.000 (trzy miliony) na ukraiński Bank włościański.

To jest już gorzej niż skandaliczne! To jest hakatyzm ukraiński przeznaczony na to, by nas wyprzeć z tego kraju.

„Proświta“ ukraińska rutenizuje naszych chłopów polskich we wschodniej Galicyi, odrywa ich od Ojczyzny, czyni z nich Ukraińców, sprawia, że ci chłopi plują na pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a ryczą „Ne pora“ i noże ostrzą na własnych braci.

Bank zaś ukraiński będzie służył na to, ażeby tak, jak Komisya kolonizacyjna w Prusiech, ziemię polską wykupywać i sprzedawać chłopom ruskim.

Na takie rzeczy my pozwolić nie możemy, bo nikt przecież nie dopuści dobrowolnie, by mu gardło podrzynano, albo stryczek zakładano na szyję.

To są tylko najbardziej bezczelne z ustępstw, które otrzymują Ukraińcy. Oprócz tego są jeszcze inne niezmiernie doniosłe, ale które maleją już wobec tych, tak olbrzymich.

Na domiar ironii bar. Beck ofiarował się, jak anioł pokoju, pośredniczyć między nami a Ukraińcami w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

To są już kpiny proste; gdy nas nogą kopnięto, gdy nas zelżono, gdy chcą nam odebrać Uniwersytet, nasze prawa autonomiczne, nasz lud polski i naszą ziemię, teraz każą się jeszcze w rękę pocałować i prosić o dobrodziejstwo „pośrednictwa“.

Konsekwencye z tych wszystkich wieści musi każdy obywatel sam wyciągnąć. My ich sformułować nie możemy... nie możemy.‘..

Co dzień niesie?

Smutnem jest to, co poniżej piszę, ale prawdy choćby najsmutniejszej pod korzec kryć nienależy.

A zresztą niesą to moje uwagi, tylko mego przyjaciela, z którym spotkałem się wczoraj rano na śniadaniu w kawiarni. On szybko przeglądał jeden dziennik za drugim, a ja czytałem uważnie broszurę prof. dra Benedicta „O homoseksualności i jej objawach“, bo to takie aktualne i takie ciekawe przytem.

Ale niebawem instykt do polityki wziął we mnie górę i pytam mego towarzysza:

— Panie, co tam słychać nowego z unią demokratyczną?

— Z jaką unią demokratyczną?

— No, z unią demokratyczną! Cóżeś pan — dzisiaj spadł na ziemię?

— Ehe, to pewnie jakaś polityczna awantura. Niewiem, panie, bo ja tych politycznych szopek nie czytam.

— Ale masz pan pretensye zaliczać się do inteligencyi? — pytam go gniewnie.

—Zapewne! zapewne!—odpowiada mi arogancko. — Ale moja inteligencya na tem właśnie polega, że niepozwalam się bałamucić galicyjską polityką. Bo powiedz mi pan tak z ręką na sercu, na czem polega u nas robienie polityki? Mówisz pan, że jest jakaś unia demokratyczna. Ja nic o niej niewiem, ale z góry jestem przekonany, że jedna część prasy sławi w niej konfederacyę barską, a druga wyklina w niej Targowicę. Ten, kto stoi na czele tej unii, jest bezwątpienia dla jednych zbawcą narodu, dla drugich zdrajcą Ojczyzny. Powiedz mi pan teraz, gdzie prawda? komu wierzyć i za kim iść? Moja inteligencya każe mi czytać wszystkie dzienniki, i studyować, jak się one nawzajem zarzucają sobie złą wolę, prywatę, partyjność, obłudę, fałsz, kłamstwa i same takie rzeczy? Czemu ja mam wierzyć *Słowu Polskiemu* a nie *Kurjerowi?* czemu *Kurjerowi* a nie *Dziennikowi?* albo czemu *Dziennik* mam uważać za nieomylny, a nie *Przegląd* lub *Gazetę Narodową?* No powiedz pan! A przytem każda gazeta umie walczyć takimi argumentami i pisać tak przekonywująco, że w miarę, jak się którą czyta, każdej wierzyć trzeba.

—Więc pan niemasz żadnego wyznania politycznego? Taki z pana poganin narodowy?

— O! Widzisz pan: poganin narodowy. To bardzo dobrze było powiedziane. Ja jestem poganinem i czuję bałwochwalczą miłość dla idei narodowej. To jest moje słońce, którem się kieruję w myślach i w czynach. Ja niechcę zbawiać Polski ani zbrojną ruchawką, ani szacherkami dyplomatycznemi, ani wysługiwaniem się któremu z mocarstw — ja jedynym się tylko względem powoduję i pytam się zawsze: czy nas to uszlachetni? podniesie? wzmocni? rozumu i doświadczenia nauczy? lepszymi uczyni? I są rzeczy, o których jestem niezłomnie przekonany, że one nam tylko na dobre wyjść mogą. Dlatego popieram gorliwie Towarzystwo Szkoły Ludowej, boć i najprzewrotniejszy człowiek przyznać musi, że oświata ludu to wielki krok ku wolności. Dlatego jestem zwolennikiem i członkiem wszystkich Towarzystw opiekujących się młodzieżą, bo jakie pokolenia wychowamy, taki będziemy mieli naród. Na to niema dwóch zdań. Dlatego bronię zaciekle religii i kościoła, bo cała nasza przeszłość jest z tem związana i niemogę sobie wyobrazić Polski bezwyznaniowej. A przytem jednak wściekam się, gdy ktoś ujada na żyda zato, że on żyd, skoro przecie można wierzyć w Jehowę zamiast w Pana Boga, a być przytem uczciwym człowiekiem i wielkim patryotą polskim. I dlatego nierozumiem, czemu wszechpolak zwalcza konserwatystę, konserwatysta demokratę i tak dalej, skoro każdy z nich klnie się i sumituje, że ma tylko dobro

---

ST. POŻAROWSKI. 33

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— E, to wy bierzecie zbyt dosłownie te rzeczy — rzekł Brylant, ujmując Jaśka pod rękę, bo byli już na ulicy. — Przecie takie faktyczne dzielenie nieda się przeprowadzić, ale pewien komunizm, polegający na wspólnem użytkowaniu niektórego majątku, jest w praktyce zupełnie wykonalny. Robotnikowi nieda się powiedzieć, jak to ma być, jemu trzeba to przedstawić we formie najprostszej, jako taki zwykły podział. On inaczej nie zrozumie i nie zapali się do sprawy. A godzicie się na inne punkta naszego programu?

— Rozumie się. Może wszystkich podatków nieda się znieść...

— O tem niema nawet mowy!

— Ale przecie rząd za dużo bierze dla siebie. Ja wiem, bo ja w tartaku wykaz podatków prowadzę. Strach, co te stemple pochłaniają pieniędzy.

— I pamiętajcie, że to wszystko idzie na wojsko, na taki nieproduktywny wydatek. Dlatego zniesienie armii jest bardzo ważnym punktem. Krocie tysięcy rąk, zamiast wywijać karabinem jak manekiny, mogłyby się jąć wydatnej pracy, czegoś, coby prawdziwą korzyść ludzkości przyniosło.

— A także zrównanie wszystkich stanów, usunięcie różnych tytułów widzi mi się bardzo sprawiedliwe. Czemu chłop ma być gorszy od szlachcica, skoro często tak bywa, że on jest właśnie od niego lepszy i szlachetniejszy. A nieraz oburzałem się patrząc na to, z jaką pogardą szlachta i ci różni panowie traktują chłopa. To doprawdy powinno się zmienić i powinno już raz być tak, aby wszyscy ludzie byli sobie równi. To przecież odpowiada nawet religi chrześcijańskiej i temu co Chrystus nauczał.

— Widzę z waszej mowy — rzekł Brylant — że macie zupełnie nasze zapatrywanie, i gdybyście chcieli wstąpić do partyi, mielibyście przed sobą przyszłość nielada. Bo pomnijcie, że szeregowców jest dużo u nas, a straszny brak materyału na wodzów, bo inteligencya do nas się niegarnie. Mało jest jeszcze ludzi, którzyby wprawnem okiem rozeznali, że do socyalizmu należy przyszłość. A przecie to proste jak drut, że te masy niepozwolą się dłużej trzymać w tem upośledzeniu, w jakiem się teraz znajdują, a kto im się na wodza narzuci, ten kto ich do lepszej przyszłości poprowadzi, tego oni na swoich ramionach wysoko wyniosą, bo to są ludzie, którzy umieją być wdzięczni. Dziś prawie, że chować się musimy przed policyą, która w nas anarchistów widzi, ale daj nam Boże doczekać, a zobaczycie, jak nasze stronnictwo pójdzie górą, jak będziemy zdobywać mandaty do parlamentu, jak powoli ujmiemy nawet rządy państwa w nasze ręce i ministrami zostaniemy.

— Daj wam Boże — odezwał się Jaśko — ale mnie się niewidzi, aby prędko do tego przyszło. Was niewidać ani niesłychać o was, a ci, którzy dziś są u władzy, niepozwolą się tak łatwo od niej odsadzić. I prześladują was...

— Otóż to właśnie! W tem nasza wygrana. Ci idyoci myślą, że paru komisarzy policyjnych z pomocą kilkudziesięciu stupajków zgniotą taki ruch, jak nasz. Zamiast nasze ideje zwalczać także idejami, nasz ruch polityczny także jakimś prądem świeższym ścierać, to konserwatyści umieją tylko krzyczeć: Polizei! Ale policya nam nic nie zrobi i oni ani się spodzieją, jak my całą opinię publiczną za łeb weźmiemy. A liczcie i na to, że my mamy nową metodę walki i straszne środki ku temu. Najpierw idziemy bezwzględnie przed siebie, z takim zapałem, o jakim tamci pojęcia niemają, a drogę toruje nam terror, jaki my powoli ale systematycznie przygotowujemy. Dziś było dwudziestu kilku robotników na naszem zebraniu, za rok będzie ich kilkaset, potem kilka i kilkanaście tysięcy, a wtedy niebędziemy się kryć po szynkach, tylko pójdziemy jak lawina ulicą, będziemy trząść miastem, krajem całym. A wtedy co nam zrobi tych kilkudziesięciu kiwonów z półksiężycem na brzuchach?

— A wojsko?

— I na wojsko przyjdzie czas. W koszarach agitacya trudna i niebezpieczna, to prawda. Ale jak tylko organizacya nasza będzie dość silną, zaraz zabierzemy się do werbowania dla nas młodzieży jeszcze nie popisowej. Będziemy od dwunastoletnich dzieci zaczynać, uczni gimnazyalnych, terminatorów, zupełnie młodych chłopców będziemy ciągli w nasze szeregi, aż do kilku lat wykształcimy sobie całe pokolenie socyalistów z tych niedorostków, których potem będą brać do wojska, niedomyślając się nawet, że rekrutują z nich na wskroś socyalistyczną armię, która na nasze skinienie swoich oficerów jak psów powystrzela. Gdy my tych smarkaczy będziemy werbować do naszych szeregów, to już widzę, jak prasa burżuazyjna ujadać i szydzić będzie, że bąki szkolne i paupry uliczne — to nasza potęga. Ale niech haukają, póki wogóle haukać mogą. Raz się oni obudzą i zgłupieją, zobaczywszy, że wszyscy są z nami i za nami. (C. d. n.)

kraju i społeczeństwa na myśli. Mojem zdaniem w całym kraju powinno być tylko jedno wielkie stronnictwo narodowe, o jednym zasadniczym celu: uszlachetniać społeczeństwo i wzmacniać w nim poczucie polskości. My zaś mamy pół tuzina różnych stronnictw, a każde z nich kult miłości ojczyzny widzi w tem, aby swojego człowieka posadzić na tronie ministeryalnym, namiestnikowskim, marszałkowskim, a choćby tylko dyrektorskim jakim. Uda się im to, wtedy u jednych ojczyzna jest uratowaną, a u drugich pogrzebaną na wieki. I pan chcesz, abym ja się mięszał do takiej polityki? Nie. Wolę być poganinem. Jako taki niemam przynajmniej obowiązku brać udziału w wieszaniu albo w honorowaniu unii demokratycznej. Na to szkoda mi czasu i rozumu!

U nas i na świecie.

(Kokosza wojna, nerwowość polska, perfidya ruska i łajdactwo niemieckie).

Podobnego zamieszania w polityce polskiej jakie było przez kilka ostatnich dni już dawno nikt nie pamięta. Była burza, przesilenie ogromne, naraz, gdy faktycznie nic się nie zmieniło, ogłoszono światu, że burzy niema, owszem, jest największa pogoda a o przesileniu mówiono tylko tak, z radości, że go wcale niema.

Cóż więc było? Postaramy się rzecz całą od początku wyjaśnić.

Oto minister bar. Beck, pragnąc pozyskać Rusinów dla ugody, układał się z komisyą „ukraińskiego“(!) klubu, w skład której wchodzili p. Romańczuk, p. Wasylko, dr. Kost. Lewickiej i dr. Baczyńskij. Układy toczyły się w obecności ministra finansów Korytowskiego i ministra oświaty Marcheta; natomiast nie brał w nich udziału min. Galicyi hr. Dzieduszycki, chociaż podobno o przebiegu tych obrad był poinformowany. Układy skończyły się w sobotę dnia 26-go października popołudniu, przyczem

Rusini sformułowali swoje żądania,

a bar. Beck miał te żądania przedstawić Kołu polskiemu i dopiero wówczas dać na nie odpowiedź ostateczną. Rzeczywiście tego samego dnia, t. j. w sobotę, bar. Beck przedstawił prezydyum Koła t. j. prezesowi Abrahamowiczowi i wiceprezesom Głąbińskiemu, Pastorowi i Dulębie szczegółowe żądania ruskie, a prof. Głąbiński, jak podaje *Słowo* (nr. 501), nie omieszkał wtedy zrobić swoich zastrzeżeń co do tych żądań.

Tymczasem w poniedziałek dnia 28. października okazał się w *Słowie Polskiem* (Nr. 502) wstępny artykuł p. t.:

Konszachty Rządu z Rusinami,

w którym jakiś zdenerwowany i histeryczny autor w sposób niesłychanie gwałtowny napadł na Rząd za ustępstwa ruskie — (w czem miał zupełną racyę), ale zamiast poprzeć Koło polskie, zamiast wezwać do wspólnej walki z Rządem, uderzył równocześnie na hr. Dzieduszyckiego i prezesa Koła polskiego, jakoby oni przez swą zakulisową taktykę ułatwiali Rządowi jego konszachty. Przypuszczamy, że artykuł był nadesłany redakcyi z Wiednia i bardzo być może, że wysłany był jeszcze przed ową konferencyą barona Becka z prezydyum Koła polskiego, a więc i z prof. Głąbińskim. W każdym razie prof. Głąbińskiego winić o ten artykuł nie podobna.

Skutek artykułu był piorunujący.

Równocześnie bowiem (t. j. tego samego dnia wieczorem), ukraińskie *Diło* (Nr. 232), ogłosiło Komunikat Klubu ruskiego, który podawał treść układów z baronem Beckiem i przedstawiał żądania ruskie jako już przyjęte przez Rząd, chociaż, jak wiadomo, miały one dopiero pójść pod decyzyę Koła polskiego.

Wiadomość o tym komunikacie niesłychanie wzburzyła opinię publiczną a także i posłów polskich we Wiedniu. Nie chciano wierzyć, że się ma do czynienia ze znaną perfidyą i arogancyą ukraińską, a owszem sądzono, że Rusinom rzeczywiście Rząd już obiecał to wszystko, czego żądali.

Oburzenie zwróciło się naturalnie w kierunku, który wskazał nerwowy autor w artykule *Słowa Polskiego*. Mianowicie przeciw ministrowi Galicyi hr. Dzieduszyckiemu i przeciw prezesowi Koła polskiego i w ten sposób to podniecenie umysłów zamiast zjednoczyć nas, podzieliło na dwa wrogie obozy. To rozdarcie opinii zręcznie podsycili łajdacy niemieccy, którzy w piśmie *Die Zeit* przedrukowali tego samego dnia wieczór cały artykuł *Słowa Polskiego* i zapowiedzieli, że grozi „przesilenie wewnątrz Koła polskiego, i że hr. Dzieduszycki ustąpi ze swego stanowiska.

Wszystko to stało się w poniedziałek dnia 28-go października. W ten feralny poniedziałek zbiegły się razem ze sobą nerwowość polska, perfidya ruska i łajdactwo niemieckie i stworzyły sytuacyę najfatalniejszą.

Następnego dnia t. j. we wtorek wieczór zaczęło się pamiętne posiedzenie Koła polskiego, które trwało tego dnia aż do północy, a następnego dnia t. j. w środę rano od godziny 9-tej do 2-giej popołudniu. Posiedzenie odbywało się w najgorszym nastroju, w nastroju wzajemnych

uraz, żalów i nieufności,

stworzonych głównie przez t. zw. Unię demokratyczną.

Zamiast zatem napaść wspólnie bez różnicy na demokratów i konserwatystów, na Rząd austryacki, który rzeczywiście w tej sprawie postępował bardzo nielojalnie — i który ogłosiwszy poprzednio, że z powodu ugody żadnych ustępstw narodowościowych nie da, teraz dawał takie ogromne ustępstwa Rusinom i to kosztem Polaków,

zamiast więc napaść wspólnie na Rząd, „napadnięto nawzajem na siebie.

Demokraci napadli na konserwatystów, a w szczególności na ministra Galicyi hr. Dzieduszyckiego i prezesa Koła polskiego p. Abrahamowicza, zarzucając im, że oni przez swą zakulisową politykę ułatwili Rządowi jego konszachty ruskie. Konserwatyści zaś napadli na demokratów, mówiąc, że naumyślnie narobili takiego hałasu w prasie, chociaż wiedzieli, że Rząd zwrócił się do prezydyum Koła polskiego i zapytał się o jego zdanie w sprawie żądań ruskich, — naumyślnie, aby w ten sposób obalić ministra Galicyi i prezesa Koła polskiego i zdobyć dla Unii demokratycznej miejsca.

Z jednej i drugiej strony nieufność i podejrzliwość i to w obliczu wroga, w oczach Niemców, Czechów i Rusinów, którzy tylko czyhali na to, by „Koło polskie“ ośmieszyć, osłabić, zniszczyć.

Skończyło się naturalnie na niczem, bo się okazało, że konserwatyści, a w szczególności hr. Dzieduszycki i prezes Abrahamowicz nic w całej sprawie nie zawinili, owszem bronili interesu polskiego.

Zwycięzko wyszedł z tej walki tylko Rząd austryacki, któremu „Koło polskie“ wyraziło swoje zaufanie, a nawet uznało jego postępowanie za zupełnie lojalne i poprawne, jakkolwiek ani lojalne ani poprawne ono nie było.

Najgorzej, że walka wewnętrzna, rozjątrzona w „Kole polskiem“, szkodliwa bardzo dla jego powagi i solidarności, przeniosła się teraz do kraju i dziś cała prasa roi się od wzajemnych wymyślań i obelg.

Jest to prawdziwa

Kokosza wojna,

i to w obliczu wroga, który się z tego cieszy i raduje.

Dlatego winien dziś obudzić się instynkt narodowy, powinno powstać

wielkie stronnictwo autonomiczno-narodowe

które wskaże, gdzie jest wróg i z kim walczyć należy.

Gołębie pocztowe.

Tresura gołębi. — Jak strzedz je przed drapieżnikami. — Gołębie, które zanoszą depesze i wracają same do fortecy.

Pomimo wzrastającej nieustannie sieci telegrafów i telefonów, pomimo wynalezienia telegrafu bez drutu i ulepszania sygnałów świetlnych, gołębie pocztowe coraz więcej wchodzą w używanie, zwłaszcza do celów wojskowych.

W tych dniach podczas otwarcia wystawy marynarskiej, wojskowej i kolonialnej w Berlinie wysłano z wiadomością o tym fakcie gołębie do Düsseldorfu, gdzie naówczas przebywał cesarz niemiecki.

Tekst depesz, pisany na cienkiem papierze roślinnym wkłada się albo do gumowego schowku, który przytwierdza się do nogi ptaka, albo też umieszcza się w aluminiowych rurkach, które bywają przytwierdzone do pióra w skrzydle.

Gołąb pocztowy wylatuje w powietrze jak najwyżej i w powolnym locie zatacza coraz to większe kręgi, oryentując się w okolicy. Gdy wreszcie upatrzy właściwy kierunek, puszcza się nim natychmiast z największą szybkością. Widocznie wyborny wzrok i dobra pamięć są głównymi warunkami oryentowania się gołębi pocztowych.

Tresura gołębi pocztowych polega na tem, że młode ptaki przedewszystkiem przyzwyczają się poznawania najbliższej okolicy, otaczającej ich gołębnik. Wywozi się je na odległość 3 kilometrów i wypuszcza do powrotnego lotu. Już czteromiesięczne gołębie bywają w ten sposób tresowane. Od 3 kilometrów wzrasta odległość aż do 700, ale zawsze w tym samym kierunku. Gołębie wypuszczane bywają nie gromadnie, ale każdy osobno, ażeby polegały tylko na własnych zmysłach, a nie kierowały się lotem towarzyszy.

Podczas tych ćwiczeń niektóre gołębie giną. Są to gołębie, mające poślednią wartość, najczęściej o słabszym wzroku, skutkiem czego ulegają zabłąkaniu się, albo o słabszym locie, skutkiem czego giną w szponach drapieżnych ptaków.

Próbowano chronić gołębie, nacierając je cieczą o woni, odstraszającej drapieżców, ale okazało się to niepraktycznem, gdyż woń cieczy szkodziła często gołębiom, a zresztą podczas lotu szybko ulatniała się i niewywierała oczekiwanego skutku. Umieszczono także na skrzydłach gołębi małe gwizdawki, które podczas lotu przez parcie powietrza wydawały ostry gwizd i miały odstraszać ptaki drapieżne. Z początku był skutek zadowalniający, ale później gwizdawki właśnie zwabiały drapieżców, zamiast odstraszać.

Wpływ wiatru jest bardzo ważny. Gołębie, lecące z wiatrem, dochodziły do szybkości 33 metrów na sekundę; przeciwko wiatrowi lot był oczywiście coraz

powolniejszy w miarę siły prądu. Gołębie pocztowe, które niedawno przedsięwzięły lot z Bordeaux do Londynu, przeleciały 817 kilom. w 3 godzinach.

Do niedawna tresowano gołębie do lotu w jednym tylko kierunku. Mianowicie z miejsca ich stałego pobytu przewożono je na pewien punkt i tam je dopiero wypuszczano na wolność. Gołębie wracały do miejsca przynależności z depeszami. Obecnie kapitan włoski Malagoli wyćwiczył gołębie w ten sposób, że udają się one lotem na pewien punkt i wracają stamtąd.

Podobnie wyćwiczył gołębie Hörter, dyrektor niemieckiego Towarzystwa chowu gołębi pocztowych. Hörter tresował je w ten sposób, że ptaki otrzymywały wodę w Gildesheimie, a ziarno w Hannowerze odległym o 30 kilom. Dotąd tresura ta udaje się tylko na mniejsze odległości.

Jak się strzedz cholery?

II.

Jak się człowiek zaraża? Drogą, którą prątek choleryczny dostać się może do wnętrza naszego ciała, są tylko usta. Po prostu trzeba go zjeść. Kto go nie zjadł, ten nie może zachorować na cholerę. Ale niestety, nic łatwiejszego, jak zjeść taką istotę, której kilka milionów sztuk mieści się w jednej kropli wody. Do ustrzeżenia się należy używać pokarmów i napojów tylko przegotowanych; nie dotykać ust rękami, bo ręce stykają się bezwiednie z najrozmaitszymi przedmiotami i zabierają na swą powierzchnię zarazki. Dla pewności dobrze jest w czasach cholery, jak najczęściej myć ręce wodą karbolową, lub przynajmniej mydłem. Woda karbolowa trzyprocentowa zabija prawie wszystkie zarazki, a mydło oczyszcza z nich skórę. Bardzo mylne jest mniemanie, że usta powinno się w razie potrzeby obcierać chusteczką z kieszeni. Taka chusteczka jest zbiorowiskiem przeróżnego rodzaju zarazków, pochodzących z nosa, który jak wiadomo, jest naturalnym filtrem naszego ciała. Usta należy obcierać tylko zupełnie świeżą chusteczką, albo karbolowaną, albo też palcami, które się dopiero co obmyło. Dobrą usługę wyświadcza płatek gumy kauczukowej, trzymanej w roztworze karbolu.

Dostawszy się do jamy ustnej, wędruje prątek choleryczny przewodem pokarmowym do żołądka i tutaj rozpoczyna błogi dla siebie żywot. Jest zabezpieczony przed promieniami słońca, którego nie znosi, zabezpieczony przed posuchą, przed zimnem, ma właśnie stałą najkorzystniejszą dla siebie temperaturę i pokarmu aż do syta, słowem rajskie życie. Tylko dwa wrogie warunki mogą tam jego życiu zagrozić: obecność jakichś innych bakcyli i kwas solny. Cholera nie znosi innych bakcyli, a zetknąwszy się z nimi, natychmiast rozpoczyna wojnę. Czasem ofiarą tej wojny pada człowiek, czasem tylko prątek choleryczny. Zwycięsko rzadko z tej wojny wychodzi, bo jako Azyata, nie umie walczyć z takimi wytrawnymi Europejczykami, jak gruźlica i inne. Ale śmierć jego niekoniecznie jest szczęściem dla człowieka, w którego wnętrzu stoczyła się owa walka, albowiem trupy prątków cholerycznych rozkładają się i wytwarzają truciznę nadzwyczaj zabójczą.

Najsilniejsze znane trucizny nie mogą iść w porównanie z trucizną wytwarzającą się przy rozkładzie nieżywych prątków cholerycznych. Nauka zowie tę truciznę „jadem cholerycznym“, a zatrucie się nim zwiemy choleryczną intoksykacyą. Środka neutralizującego jad choleryczny dotychczas nie wynaleziono. Tylko krew zdrowego człowieka jest wstanie w przeciągu kilku dni od chwili zatrucia się wytworzyć materyę, neutralizującą jad choleryczny. A zatem człowiek, mający krew zdrową, zdoła przezwyciężyć prątki choleryczne, jakkolwiek ulegnie ciężkiej chorobie, którą pospolicie cholerą nazywamy. Ludzie zaś, mający krew niezdrową, umierają na cholerę.

Zaznaczyliśmy powyżej, że dopiero zatrucie się jadem cholerycznym, sprowadza ową chorobę. Udowodniono to doświadczalnie w ten sposób, że zastrzyknięto w krew zwierząt doświadczalnych nieżywą już kolonię zarazków cholerycznych, a choroba wybuchła natychmiast. To znowu ważny bardzo fakt. Oto bowiem można zapaść na cholerę i umrzeć na nią, nie spożywszy żywych zarazków, lecz ich trupy. Ale tego rodzaju choroba nie jest już dla innych zaraźliwą. Podobny jad zabójczy, ale również niezaraźliwy, wytwarza się przy gniciu mięsa i jarzyn i wytwarza bardzo podobną do objawów cholery, chorobę —zwaną cholerą swojską („nostras“).

Powiedzieliśmy dalej powyżej, że drugim warunkiem niekorzystnym dla cholery, a znajdującym się w naszym żołądku, jest kwas solny. W małej ilości zawiera go sok żołądkowy człowieka zdrowego i ten to kwas solny jest prawdziwym obrońcą naszym przed cholerą. Skoro tylko zarazki wtargną do żołądka i zetkną się z śladami kwasu solnego, giną, a trupy ich pod działaniem tego kwasu nie wytwarzają jadu (!), lecz ulegają rozkładowi nieszkodliwemu dla ciała. Mając to na oku, łatwo wytłumaczyć, dla czego na cholerę zapadają najczęściej ci ludzie, którzy najwięcej się jej boją. Oto bowiem strach, jak również wogóle podniecony stan umysłowy, więc: zmartwienie, gniew, nietrzeźwy stan i t. p. przyczyniają się do tego, że sok żołądkowy produkuje zmniejszoną ilość kwasu solnego, a nawet może go wcale nie zawierać, a wtedy właśnie prątki choleryczne mogą się swobodnie rozwijać. Unikać zatem należy wszelkich wruszeń, nie upijać się alkoholem i zachować miarę w jedzeniu, aby żołądek funkcyonował jak najnormalniej. Dobrze jest dalej wysypiać się i zachowywać dobry humor, bo w tych warunkach zawartość kwasu solnego w sokach żołądka jest obfitszą. Zbyt tłuste i zbyt kwaśne potrawy, jak również wszelkie środki podniecające, dalej zmartwienie, gwałtowne wybuchy gniewu, przepracowanie się tak fizyczne jak i umysłowe i przebranie miary w jedzeniu i piciu, to są okoliczności, sprowadzające ubytek kwasu solnego w sokach żołądka. Sztuczna regulacya jego jest bardzo niebezpieczną, bo żołądek jest organem leniwym, produkującym tylko to, co mu jest konieczne. Skoro jakiś składnik otrzyma gotowy, odzwyczaja się zaraz od produkowania go z siebie. Wtedy zaś wystarczy raz jeden zapomnieć o sztucznej dawce, lub użyć jej w niedpowiedniej ilości, a natychmiast rozpoczyna się niedomaganie żołądka.

(Dok. nast.)

STANISŁAW TOKARSKI.

Stary Abrum.

(Autentyczne).

Pojechałem w zapadły kąt kraju, ażeby westchnąć u drogiej sercu memu mogiły.

Był wieczór bardzo żółty i bardzo drzysty, gdy błotnistą drogą, wśród dwóch rzędów zapadłych i pochylonych domów miasteczka, wracałem w bardzo niewesołym nastroju do domu zajezdnego, w którym ulokowałem się na kilka godzin.

— Jak tu się na pozór nic nie zmieniło, myślałem, ta sama szata zewnętrzna, co dawniej, a jednak inne już tu serca i inaczej już biją niż dawniej. Jakiś podziemny prąd wtargnął do cichej mieściny, wygnał dawne, stare wierzenia i nowym Bogom zbudował ołtarze. Wszakżeż tu wybrano posłem do parlamentu dra Mahlera. Polską ziemię poszedł reprezentować wróg jej i wróg narodu całego.

— Ach! jaj, aj, waj, widzą moje oczy, widzą, zbudził mię nizki jakiś głos z zadumy.

Spojrzałem. Przedemną stał stary żyd z długą, białą brodą. W ręce trzymał czapkę, którą się kłaniał. W oczach jaśniał mu dziwny blask.

— Pan mię nie poznaje? Pan niepoznaje już starego Abruma — kiwał głową. Aj waj! tyle lat — tyle czasów.

— To pan? — Doprawdy, byłbym nie poznał. Pochyliłeś się nieco. Jakże się masz. Dużo — dużo lat niewidzieliśmy się.

I ścisnąłem jego prawicę.

— Pochyliłem się — pokiwał znowu głową — a wiatr jesienny rozwiewał jego długą brodę — oj panie — ja już kładę się — moje oczy już gasną. Pan był tam — tu wskazał ręką w stronę cmentarza — czemu oni już wrócić nie mogą?

Czemu oni zabrali ze sobą światłość dnia? Pan idzie do domu, niech się pan nie gniewa, że go odprowadzę.

Szliśmy w milczeniu. On wzdychał — ja myślałem przykro.

Ten Abrum — to jeden, jedyny może żyjący cień mojego ojca.

W latach mego dzieciństwa poznałem go pierwszy raz. Widziałem, jak ciemną nocą wychodził z moim ojcem z miasteczka — by przekraść się przez granicę na pole walki o niepodległość. O! jakże płakałem wtenczas, jak zazdrościłem temu żydowi — że mógł się iść bić przy boku mego ojca o wolność Ojczyzny.

Ja płakałem a oni poszli. W rok później widziałem ich znowu razem. Ojciec wrócił bez ręki, Abrum z postrzałem w boku, kaszlący, chyrlawy.

Założył sklepik i handlował, handlował wszystkiem. Bywało całymi tygodniami żona jego siedzi w kramie — a on jeździ. A gdy powróci, to zaraz do mego ojca. Zamykali się pamiętam i zawsze coś długo konferowali.

Jak to długo trwało nie pamiętam. Ja wyjechałem do szkół, ojciec później umarł, ojcowizna przeszła w inne ręce. Zostałem w mieście. Do mnie przeniosły się matka i siostry. Te już także nie żyją, a on jeszcze się plącze.

Tpojrzałem nań. — Podchwycił mój wzrok.

— Pan się dziwi prawda, że jeszcze chodzę? Nu, nu, to już resztki, to już koniec. Ja już mogę umierać, gdy pana widziałem. Ja wiedziałem, że pan tutaj dzisiaj będzie i ja pana czekałem.

Weszliśmy do pokoju.

— Siadaj — panie Abrum.

— Dziękuję. Ja wolę sobie stanąć pod ciepłym piecem. Tak mi lepiej — i ja pana lepiej widzę.

Przysłonił czerwone oczy ręką — i patrzał tak na mnie pod światło.

— Jak ja czekał pana — jak czekał, szeptał — pan jeden tylko może starego oświecić i wesprzeć — ażeby spokojnie umarł.

— Na cóż te smutne myśli — w czemże pana oświecić mogę?

— Ja nie mam dużo czasu — i pan niema czasu — więc się prędko załatwię.

Tu przystąpił do mnie i drżącym głosem mówił:

— Panie — pan pamięta, choć był dzieckiem, że mojej krwi dużo z tego boku wypłynęło, bo ja chciał — ja pragnął, aby ta ziemia, ta druga moja Ojczyzna wolną była.

— Wiem — wiem, pamiętam.

— Nu — pan wie, to niech mi pan powie — na co się zdało — co się z tej krwi urodziło, co wyrosło?

Patrzałem nań zdumiony.

— Pan może wie więcej, niż ja biedny żyd, może widzi więcej, niż ja stary, com wypłakał moje oczy za dawnemi czasy; niech mi pan powie, nauczy, co to za czasy, gdzie my żyjemy, i czy jest jeszcze gdzie Polska na świecie?

— Jakto, o co pan pyta? Wszakżeż tu nasza polska ziemia! odparłem.

Zaśmiał się sucho, nerwowo i pokiwał głową przecząco.

— Ziemia, może, ale nie polskie ręce na niej pracują, nie te dawniejsze serca dla niej biją.

— Wszystko zmienia się z czasem na świecie.

— Aj, panie — czemuż tu się tak na gorsze zmieniło — czemu tu już nie ma ani jednego Polaka?

— Cóż znowu — ani jednego? Jest ich dużo — bardzo dużo! — zawołałem.

— Gdzie panie? Kto to panie?

Czy to może ci, co wybrali sobie posłem tego szarlatana z Pragi?

— Trudno — przegłosowani zostali!

— Nie, ich nikt nie przegłosował — oni sami poszli się potopić — oni sami poszli zgubić dusze swoje — sami sobie napluli w oczy.

Czemu to panie, czemu?

Milczałem.

— Pan milczy, to ja panu powiem: bo oni od tej ziemi — i od tej Ojczyzny chcą wszystko wziąć, a nic jej nie dać; — bo oni mówią, że równość i powszechność i kochanie bliźniego — polega na zabraniu i wydarciu — a nie oddaniu wszystkiego na potrzeby kraju, bo oni mówią, że zniszczyć, to znaczy budować, że zabić — to tyle, co wskrzesić. O! Jehowa!

Tu zakrył oczy rękami i zdawało mi się, że szlochał.

Po chwili mówił dalej:

— Ja czekał na pana, bo ja wiedział, że pan inny, niż oni, i że wy tam, na wielkim świecie coś robicie, coś robić musicie, ażeby przecie było inaczej w tej Polsce. Ale moje oczy już nie zobaczą tego dnia.

A trzeba będzie dużo ofiar i dużo wysiłków, ażeby stworzyć nowych ludzi i nowe wojsko do boju.

Tu westchnął głęboko, a potem wzniósł oczy do góry.

— Lecz przyjdzie ten dzień, przyjdzie panie, ja go widzę, hen tam daleko!

Dziwne uczucie, jakieś nieokreślone, niby lęku, niby nadziei owładnęło mną.

A on tymczasem drżącą ręką szukał czegoś koło siebie. Potem wyjął sakiewkę, odliczył dziesięć dukatów i położył na stole.

— To na początek, na zadatek dla waszej pracy. Dużo wam potrzeba będzie tego, oj dużo; i łzy popłyną i krew popłynie, ale zwyciężycie wroga tego, co burzyć tylko i rabować chce.

Ja już wszystko powiedziałem, wszystko — synowi mego kapitana.

Już umrę spokojnie.

Wyszedł jak cień, zostawiając mnie zdumionego.

. . . .

Spóźniłem pociąg. Musiałem przenocować. Rano powiedziano mi, że stary Abrum umarł.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Karola Bor., — gr.-kat. Awerkyja.

We wtorek rzym.-kat. Elżbiety M., — gr.-kat. Jakowa.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek po raz 1-szy „Ich czworo", tragedya ludzi głupich, w 3-ch aktach, przez Gabryelę Zapolską, z udziałem pp. Trapszo Ireny, Czaplińskiej, Rotter, Dobrzańskiej, Chmielińskiego, Nowackiego, Czakiego i małej Zosi Fedyczkowskiej.

We wtorek na ogólne żądanie „Cyganerya", opera w 4-ch aktach Puccini'ego, Ostatni pożegnalny występ Ign. Dygasa, oraz występ p. Ireny Bohuss.

We środę po raz 2-gi „Ich czworo", tragedya ludzi głupich w 3-ch aktach, przez Gabryelę Zapolską.

We czwartek po raz 1-szy „Mefistofeles", opera w 4-ch aktach Arriga Boity; Gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni. Partyę tytułową wykona pan Mossoczy, partyę „Marty" p. Kasprowiczowa.

W piątek po raz 3-ci „Ich czworo", tragedya ludzi głupich w 3-ch kktach przez Gabryelę Zapolską.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej po raz 2-gi „Otello", tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 2-gi „Mefistofeles", opera w 4-ch aktach A. Boity. Gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Tajemnicza awantura. Dziś w nocy na rogu ul. Teatralnej i Łukasiewicza, przechodnie zaalarmowani zostali wystrzałem. Gdy się zbiegli na miejsce wypadku, ujrzeli dwóch ludzi: jeden z nich, Hieronim Zacharski, stał z dymiącym jeszcze rewolwerem, drugi, Stanisław Galarewicz. kulił się do ziemi i tamował krew z postrzelonej nogi. Na pytania, co się stało, Galarewicz skarżył się, że go Zacharski postrzelił w nogę, ten zaś zawołał: ja w nogi nie strzelam, tylko od razu w łeb walę! Potem obydwaj chcieli się oddalić, ale dopadł ich kapral policyi Huk, Galarewicza aresztował a Zacharskiego sprowadził na stacyę ratunkową, gdzie mu przestrzeloną nogę opatrzono. Obaj opierali się usilnie tej opiece, w obawie, aby ta awantura nie dostała się do dzienników. Zacharski bowiem jest znanym szynkownianym hulaką, który czerpie pieniądze z listów żebraczych, jakie masami do znanych z ofiarności osób rozpisuje.

Słowiański Esperanto. W oknach księgarni tryesteńskich wystawiono ciekawą nowość: gramatykę języka „nowosłowiańskiego", napisaną po niemiecku przez pana Ignacego Hoszka, profesora szkoły realnej w Kromieryżu. Język nowosławiański wymyślił sam p. Hoszek i przeznaczył go do wzajemnego porozumiewania się Słowian monarchii austryacko-węgierskiej. Stąd nic nie obchodzą autora języki słowiańskie z poza habsburgskiego państwa: tworząc swe dzieło, miał na oku jedynie Czechów, Polaków, Rusinów, Chorwatów, Słowaków i Słoweńców. Musiał oczywiście wziąć jeden język za podstawę; wziął mowę gałęzi czesko-słowackiej i odpowiednio ją reformuje. Prof. Hoszek twierdzi, że narody słowiańskie muszą koniecznie stworzyć sobie wspólny środek porozumiewania się „podobnie jak to uczyniły szczepy niemieckie, których dyalekty zarówno różnią się między sobą, jak języki słowiańskie".

Nowy język ma uproszczoną wymowę, t. j. zawiera tylko te samogłoski, spółgłoski i tychże grupy, które są wszystkim słowiańskim językom wspólne; również uproszczoną pisownię i gramatykę. Przytem pozwala jednak prof. Hoszek Słowianom, używającym kirylicy, posługiwać się się nią nadal w języku nowosłowiańskim. Jak brzmi ten nowy język? Dla przykładu podajemy „Ojcze Nasz" w nowym języku, naturalnie polską ortografią: „Otec nasz, keri si na nebesoch! Poswjati sa meno Twoje; prijdi ku nam kralostwo Twoje; budi wola Twoja jako we nebe tak i na zemi; chleb nasz denni daj nam denes, a odpusti nam nasze wini, jako i mi odpustjamo swojim dłużnikom; a neuwodi nas we pokuszene, ale zbawi nas ode złego. Stani sa". — A teraz próbka rozmowy; rzecz dzieje się w gospodzie: „— Czim możem służiti? — Prinesite mi czetwertku wina. — Belego lebo czerwenego? — Jake czerwene mate? — Rakuske, ugerske a dalmacke. — Tedi rakuske. — Ku służbam" i t. d.

Książka zajmująca, jako objaw dążeń do zbliżenia ku sobie słowian monarchii austryackiej.

„Przeklętej pamięci Rzeczpospolita polska". Takim mianem ośmielili się nazwać t. zw. „ukraińcy" czyli anarchiści ruscy w swoim hajdamackim organie *Dile*, we wstępnym artykule, naszą dawną Rzeczpospolitą. Czytając to, przypomina nam się historya o żmii, którą wyhodowaliśmy na naszym łonie. Bo te wyrodki, zwane „ukraińcami", którymi się cała Ruś brzydzi jak największem paskudztwem i których się wypiera, jak zdrajców własnego kraju i narodu, te wyrodki myśmy stworzyli, myśmy staranie wypielęgnowali w hajdamackich gimnazyach, tę swołocz ukraińską, która jest źródłem anarchii i ciągłej walki w naszym kraju. Zgnieść i wyrzucić tę hydrę, leży w wspólnym interesie polskim i ruskim.

Uduszona dymem. W piwnicy domu przy ulicy Boimów l. 52, mieszkały dwie kobieciny, Katarzyna Szuber i Anna Korsz, obie z zawodu żebraczki. — Miaukały one wczoraj pod cmentarzem Łyczakowskim, a potem poszły do szynku pod „Boską opatrznością", gdzie w żalu za zmarłymi mężami, zakrapiały bolešć w kieliszku. — Z szynku powróciły do swej piwnicy, gdzie zapaliły niedopałki świec. Ponieważ była już północ i obie były w podchmielonym stanie, zmorzył je sen. W czasie snu zajęły się od płonących świeczek suknie obu

żebraczek. Anna Korsz przebudziła się i zaczęła szturchać Szuberową, ale ta była tak pijana, że nie obudziła się. — Tymczasem ogień coraz bardziej obejmował ich szmaty, aż Korszowa poparzona, uciekła na podwórze, a Szuberowa spała dalej. — Kiedy mieszkańcy na krzyk Korszowej zbiegli się do piwnicy, Szuberowa leżała już martwa, uduszona dymem. Ogień poparzył jej rękę i spalił buciki. Martwe zwłoki odstawiono do kostnicy, a Korszowa zgłosiła się na stacyę, gdzie jej oparzeliny opatrzono.

Zjazd nauczycieli szkół średnich W Austryi. Drugi dzień obrad t. j. sobotę zajęła sprawa reformy szkół średnich. Na Zjazd nadeszły życzenia od ministerstwa wyznań i oświaty. W sprawie reformy szkolnej oświadczono się zasadniczo za zniesieniem matury, a zanim to nastąpi, ma świadectwo dojrzałości zawierać tylko cenzurę ogólną, bez wymienienia not z poszczególnych przedmiotów. Wszyscy mowcy oświadczyli się za kreowaniem posad lekarzy szkolnych, którzyby mieli charakter doradców sanitarnych. W sprawie gabinetów naukowych uchwalił Zjazd domagać się wydatniejszego dotowania zbiorów geograficznych i przyrodniczych, również Zjazd oświadczył się za zniesieniem opłaty szkolnej, aby stopień „dość dobry“ z pilności nie pociągał za sobą niemożności uzyskania uwolnienia od opłaty. Zjazd też postanowił żądać, aby uczniom I. klasy wolno było składać opłatę przy końcu I. półrocza i domagać się wzmocnienia rad szkolnych elementem pedagogicznym, złożonym z wolnego wyboru gron nauczycielskich.

Polityczna jajecznica z borbą znalazła swój epilog przed sądem. Dnia 15. lipca b. r. odbył się we Lwowie zwołany przez moskalofilów wiec ruski, na którym studenci moskalofilscy obrzucili posła dra Korola jajami, a pobili posła ks. Dawydiaka. Onegdaj odbyła się o to rozprawa w sekcyi III. Za czynne znieważenie ks. Dawydiaka skazano kandydata adwokackiego, Aleksieja Gierowskiego, na 6 tygodni ścisłego aresztu.

Trzech oskarżonych a to: dra Cyryla Czerlunczakiewicza z Przemyśla, dra Dymitra Werhuna, współpracownika *Nowoje Wremia* w Petersburgu i dra filozofii Juliana Jaworskiego, skryptora w bibliotece w Kijowie uwolniono.

Nad kurhanem Bartusówny. W sobotę odsłonięto na cmentarzu Łyczakowskim pomnik Maryi Bartusówny. Po odśpiewaniu „Z dymem pożarów“ przemówiła panna Bogumiła Ancówna, kreśląc żywot poetki, poczem przemówił p. Chołodecki i p. Dajczer.

Zdrowie cesarza. Według informacyi od pewnej wysoko położonej osobistości z otoczenia cesarza donoszą, że zdrowie Monarchy jest obecnie zupełnie zadowalniające. Chory pokonał sam cierpienia siłą woli, a wszelkie inne dolegliwości, jak kaszel, oraz katar, ustąpiły prawie zupełnie. Noce mijają spokojnie, sen jest dobry, a wpływa on, zarówno jak dzienne spacery po parku i po galeryach zamkowych, doskonale na zdrowie i usposobienie Cesarza. Jest nadzieja, że niebawem będzie mógł Cesarz urządzać dalsze przejażdżki. Wczoraj od godziny w pół do dwunastej do kwadrans na pierwszą w południe przechadzał się Monarcha po parku. Projekt wyjazdu na południe upadł z tej przyczyny, iż gdyby Cesarz 5—6 tygodni spędził w ciepłym klimacie, a w środku zimy powrócił do Wiednia, odbiło by się zimno najfatalniej na jego zdrowiu. Przeto zimę zamyśla cesarz spędzić w Wiedniu. Dopiero w lutym r. 1908 ma Cesarz zamiar wyjechać do cieplejszego klimatu a z wiosną powrócić do Wiednia, przez co nieodczuje tak zgubnej dla jego organizmu nagłej zmiany klimatu.

Komitet budowy Szkoły i Domu polskiego we Wiedniu. Wybrany przez Koło króla Sobieskiego T. S. L. Komitet stara się o zbieranie funduszów i w tym celu wydał odezwę do Rodaków we Wiedniu i w kraju z prośbą, aby raczyli ofiarnością swoją, lub kupowaniem obligacyj poprzeć ważną sprawę budowy domu własnego na obczyźnie.

Nasz reporter pisze:

Chwycił mróz, a ja bundę zimową zawalił u żyda, i teraz telepie mną, jak ścierką zapomnianą na płocie. Będzie Szanowna Redakcya musiała dać na wykupno bundy, albo wynajmię się za masażystę w jakiej łaźni parowej, to mi bunda nie będzie potrzebna. Ale wtedy i moich kronik *Goniec* mieć nie będzie, czego byłoby wielka szkoda, bo ludzie mówią, że z moich notatek czasem zdrowy rozum wygląda.

A czy Szanowna Redakcya słyszała już co o chorym rozumie? Ja sobie wyobrażam, że magistracki rozum jest chory, bo inaczej nie asfaltowanoby ulicy Lindego, na której niema najmniejszego ruchu (wieczorami panny tam chodzą) a zato wyasfaltowanoby jakąś inną ruchliwszą ulicę, a choćby tę Batorego, która zionie rozpadlinami i czerni się od jarów jak petyhorskie stepy.

W zdrowy mózg magistracki uwierzę wtedy dopiero, gdy u nas mięso potanieje. Bo podobno radzi nad tem komisya aprowizacyjna. Przed rokiem był już magistrat na dobrej do tego drodze, mianowicie na Krakowskiem sprzedawano baraninę, bardzo tanio, ale póty tylko, aż się nieprzekonano, że to pies nieboszczyk, a nie baran.

Możeby jednak wrócić do tych praktyk? To jeden czort i pies barana wart. Wtedy kwestya drożyzny byłaby rozwiązaną. Nie koń by ją rozwiązał, nie prowincyonalna krowina, tyko pies. Możnaby założyć magistrackie „psie jatki z baraniną“. One mogłyby nawet być zupełnie bezpłatne, boć i pies, przez rakarza złapany, nic nie kosztuje. Jeżli Turcy lubią psie mięso, to czemu i my się niemamy do niego przyzwyczaić? Niech się Szanowna Redakcya nad tem zastanowi i zapeluje do uczuć patryotycznych naszej ludności.

Eksplozya gazu nastąpiła onegdaj przy ul. św. Piotra i Pawła blizko ul. Kochanowskiego. Monter firmy Chylewski, Hruby i Ska założył niedokładnie podkładki, zamykające szczelnie cienkie rury, a robotnicy nie zasypali ich całkiem ziemią, wobec czego przez utwory zaczął uchodzić gaz. Wieczorem w czasie zapalania latarń nastąpił wybuch, na całej ulicy uszkodzone zostały wszystkie latarnie, a nadto sklep w pobliżu miejsca wybuchu. Kilka osób odniosło rany i musiano przewieźć je do szpitala.

Sprawa cała trzymaną jest w takiej tajemnicy, że trudno było zebrać nawet te skąpe szczegóły, jakie powyżej podajemy.

Pojedynek zakochanych dziewcząt. Tragedya, jaka się rozegrała u stoku lasu Krzywczyckiego, gdzie znaleziono dwoje postrzelonych dziewcząt, panny Reiter i Manner, dotychczas nie jest wyjaśnioną. Utrzymuje się wersya, że nie było to podwójne samobójstwo, tylko pojedynek dwóch rywalek, pojedynek, skończony śmiertelnie dla Reiterówny. Pisma niemieckie przynoszą nawet tę walkę w ilustracyi, którą to ilustracyę i my przynosimy za wiedeńskim *Extrablatem*.

Z nożem w ręku gonił wczoraj o godzinie 8-ej rano Paweł Wołoszczuk po ulicy Strzeleckiej za szynkarzem Sternem zato, że ten odmówił mu, jako pijanemu, kieliszka wódki. Szynkarz musiał uciekać przed uzbrojonym pijakiem aż do Rynku. Awanturniczego pijaka aresztowano. Wczoraj wogóle pijacy awanturowali się na mieście, a to nietylko pijacy z plebsu, ale i ci z lepszych sfer towarzyskich.

TELEGRAMY.

Jeszcze Harden-Moltke.

Wiedeń. W *Allg. Ztg.* publikuje wyjątek z książki, wydanej w 100 egzemplarzach p. t. „5 lat przyjaźni“ w czasie, gdy ks. Eulenburg był posłem w Wiedniu. Są to listy Eulenburga i listy jego przyjaciela p. v. Farenherd. Treść ich obydwu stwierdza, że ks. Eulenburg jest homoseksualista.

Koelnische Volkszeitung dowiaduje się z poważnych źródeł, że z powodu wypadków dni ostatnich w najwyższych sferach rządowych w Berlinie, kłuje się coś, o czem naród nic jeszcze niewie. Dni najbliższe mogą przynieść nadzwyczajne niespodzianki. Proces Hardena stać się może najdonioślejszem wydarzeniem historycznem od czasu upadku Bismarcka i sprowadzić następstwa bardzo poważne.

Berlin. Z kół dworskich donoszą, że proces hr. Moltkego już w pierwszych dniach zrobił na dworze bardzo przykre wrażenie. Cesarz Wilhelm był bardzo oburzony tym procesem i faktami, jakie on wykazał.

Hr. Moltke wyjechał z Berlina z siostrą swą do zamku Gross-Peterwitz na Śląsku. Ma tam zabawić kilka dni, aby ochłonąć ze wzruszeń ostatnich dni.

Katastrofy.

San Francisco. W Saint Jose del Cabo (w Meksyku) podczas oberwania chmury 15 osób utraciło życie, a deszcz poprzedzony przez 12-godzinną burzę spłukał formalnie 50 domów z powierzchni ziemi. Wiele osób porwała burza do morza, wielu również zginęło w walących się domach.

Z pod rządów króla Piotra.

Białogród. Na placu św. Marka odbyło się wczoraj popołudniu zgromadzenie protestujące, w którem wzięło udział około 5000 osób. Przyjęto jednomyślnie rezolucyę, potępiającą politykę rządu, a zwłaszcza odroczenie skupczyny, żądającą zwołania wielkiej narodowej skupczyny dla rewizyi konstytucyi. Zebrani rozeszli się spokojnie.

Prusacy rugują obcych robotników.

Kolonia. W okręgu przemysłowym reńsko-westfalskim, setki robotników Chorwatów, oraz innych narodowości, otrzymało nakaz opuszczenia granic państwo jako „przedstawiający niebezpieczeństwa dla spokoju publicznego“. Pomiędzy wydalonymi są także i Polacy z Austro-Węgier.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	p. poł.	po poł.	wiecz.	noc
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/. do 31/. codzień §

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

KUPNO

Mleka każdą ilość zakupi mleczarnia dworska POPIELA, Lwów, ulica Grodacka 53. 2055

Parcela mała, 10 m. frontowa, słoneczna, z ogródkiem przystępnie zaraz do nabycia. Wiadomość Kurkowa 23, I. p., II. schody drzwi 9. 2056

Cukiernia od lat 18 znakomicie prosperująca — w dużym mieście prowincyonalnym tanio do sprzedania. —Wiadomość Plac Dąbrowskiego l. 7, II. piętro. (121)

Pralnia dobrze się rętująca zaraz do sprzedania. Adres w Administr. 2057

Do WP. właścicieli realności!! Do posypywania chodnika na zimę żółty piasek — fura z dostawą 1 kor. Zamówienia przyjmuje kantor fabryki ul. Piekarska 13, Bogdanowicz. (102)

Kupię krótki fortepian pierwszorzędnej firmy. — Zgłoszenia Administracya Gońca „Dobry fortepian". 2028

„KONSUMCYA"

Dom komisowy i chrześcijańska agencya handlowa pośredniczy przy wszelkiego rodzaju zakupnach i sprzedażach

Paniom i Panom z prowincyi załatwia wszelkie sprawunki sumiennie i szybko za zaliczką. — Sprawunki niepomyślnie załatwione, przyjmujemy napowrót.

Kto chce korzystnie co kupić lub sprzedać, niechaj uczyni to przez „Konsumcyę", Lwów, ulica Ruska l. 20.

Kupię silnego konia z wozem do rozwożenia węgla.

Kupię sieczkarnię.

6000 i 8000 koron, umieszczę na dobrą hipotekę. Zgłoszenia przyjmie z grzeczności „Konsumcya".

Sprzedam wagon drzewa suchego bukowego za 250 koron.

Kupię używaną łazienkę.

Sprzedam wagon węgla pruskiego za 230 i 265 koron, loco kopalnia.

Przyjmuję wszelkie zastępstwa firm krajowych i zagranicznych. Informacyi listowych udziela się za nadesłaniem marki.

Wynajmę magazyn na naftę. 1997

LOKALE

Lokal na piwiarnię i pokój do śniadań przy ul. Tańskiej l. 3, zaraz do najęcia. Wiadomość w Towarzystwie Urzędników prywatnych. 2027

POSADY

Młody pomocnik stolarski, obznajomiony z robotami akcedensowemi, zostanie natychmiast przyjęty. M. Hegedüs ulica Kopernika l. 8.

Piwiarnia pilzneńska przy hotelu George poszukuje pomocnika śniadankowego. — Zgłoszenia tamże. (120)

Panna z maturą seminaryalną, konwersacyą niemiecką poszukuje lekcyę, ewentualnie zajęcia biurowego. — Poste-restante „Zacisze 2" Lwów. 0

Towarzystwo Łyżwiarskie poszukuje na sezon zimowy funkcyonaryusza obznajomionego z manipulacyą w szatniach. Zgłoszenia na Stawach Panieńskich. 2058

Gospodyni wiejska, do dworu potrzebna, któraby dobrze gotować umiała dla dwóch mężczyzn z prasowaniem. — Płaca 24 K miesięcznie. Zgłoszenia z odpisem świadectw do 10. listopada pod adresem: Zarząd dóbr Kijowiec, poczta Rozdół. 2034

Panna do administracyi — jakoteż agent dla zbierania inseratów, zostaną natychmiast przyjęci, pod dobrymi warunkami. — Administracya „Herolda Polskiego", ulica Kopernika l. 8. 2038

Administracyę kamienic lub realności obejmę we Lwowie. — Adres w Admin. 1992

Panna z kaucyą 400 K poszukuje posady w sklepie. J. B. Poste-restante Lwów. 2015

Technik starszy poszukuje odpowiedniego zajęcia na prowincyi. Administracya Gońca, — „Tadeusz"! 2047

ROZMAITE

Loetier otwiera szkołę tańców dnia 2. listopada, ul. Fredry l. 7, I. p. (plac Akademicki). Zapisy przyjmuje codziennie. 2033

Czy wiecie gdzie zaspokoić głód i pragnienie?

Sokołowski, restaurator dzielny. Usługa skrzętna a on sam rzetelny, co czwartku i niedzieli rano flaczki! Co dzień gulasz świeży. Kto głodny i spragniony, niechaj pod „Sokoła" bierzy. Wikt tam dobry, zdrowy, zawsze świeży. Wina, piwa, nalewki, rozolisy z naszych fabryk ma na składzie i zimnych przekąsek multum na ladzie — a miód istny nektar boski. — Za prawdziwość słów powyższych ręczy firma

ANTONI SOKOŁOWSKI
Rynek l. 16. (117)

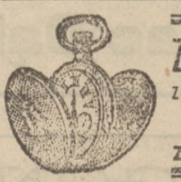
Kurs tańców

dla początkujących, rozpoczynam 3. listopada. — Osoby starsze korzystać mogą w osobnych godzinach. Ulica Ormiańska l. 4, **Nowicki.** 2021

Magazyn Mód, Róży Czaczkis we Lwowie, pl. Cłowy, poleca kapelusze we wielkim wyborze po nader nizkich cenach. 2041

Drzewka owocowe:

grusze i śliwy po 80 hal., jabłonie po 70 i 60 hal. Sprzedaje krajowy Zakład Sadowniczy w Zaleszczykach. Opakowanie liczymy po cenie własnego kosztu. 2045



Zegarek z łańcuszkiem tylko za 1·60 ct

Każdy otrzyma wspaniały zegarek kieszonkowy, remontoar, ze srebra „Gloria", opatentowanego systemu Roskopf, idący dokładnie 36 godzin, z trzechletnią gwarancyą i z odpowiednim pozłacanym łańcuszkiem pancernym, wszystko za 1 złr. 60 ct. 3 zegarki z łańcuszkiem 4 złr. 50 ct. Wysyłka za pobraniem pocztowem przez skład fabryczny zegarków szwajcarskich **S. Urbach, Kraków** 92 2044

Licytacyj i aukcyj Doroteum

nie przeprowadza, natomiast sprzedaje tanio z wolnej ręki od zacnych państw z powodu zaszłych stosunków rodzinnych nabyte meble, obrazy, fortepiany, pianina, kredensy, sypialnie, jadalnie, garnitury salonowe, antyki, motocykle, bronie palne, szable, wanny, portyery, chodniki, firanki, uprząż na konie, siodła, nową bieliznę, kilka futer męskich i damskich, oraz innych towarów futrzanych, sanki, maszyny do szycia, meble mosiężne, zegary, lampy, powozy, porcelanę, serwisy, lustra, konsole i wiele innych przedmiotów. Z prowincyą porozumienie listowne za nadesłaniem 20 halerzy w markach. — **Zarząd firmy Doroteum we Lwowie, ul. Szajnochy.** 1304 B

BRZYTWY

wyrobu własnego i angielskie 2, 3, 4 koron, najlepszej jakości 5, 6 i 7 koron. Paski, marmurki do obciągania wysyła za pobraniem **A. Rattinger** nożownik, Lwów, ul. Halicka 15. Przyjmuje brzytwy do ostrzenia.

BRZYTWY (64)

Chłopca

(kolportera) przyjmie zaraz Redakcya Gońca Polskiego, ulica Podwale 7.

Poszukuje się

do zbierania anonsów, panów lub panie, ewentualnie za stałą płacą. Adres pl. Dąbrowskiego 7, II. piętro, — między 3 a 4 popołudniu.

Tylko 450 koron

Kompletne sypialnie z lustrami i marmurami orzechowe, dębowe, mahoniowe i palisandrowe. Ogromny wybór mebli salonowych, jadalń, pokoi mężkich, mebli giętych i luksusowych, sofy, otomany, fotele zwykłe i rozkładane. Łóżka mosiężne i żelazne, łóżeczka dziecinne, materace sprężynowe i druciane. Największy wybór dywanów, chodników, portyer, firanek, stor, kap, pledów, **koców, kołder, materaców, poduszek itp.** — Prosimy **przed zakupnem gdziekolwiekbądź łaskawie zobaczyć przedtem nasze składy i porównać ceny. Przy większych zamówieniach możliwie najdogodniejsze spłaty bez podwyższania cen.** — Własna pracownia tapicerska, stolarska i pościelowa.

Polecają
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski
Lwów, ul. 3. Maja 5.
1594

WINA WĘGIERSKIE

czerwone i białe, pod gwarancyą prawdziwe, przyjemne i zdrowe, dostarcza w 34-litrowych beczułkach kolejowych, także próbne w beczułkach pocztowych po $4^1/_4$ litra jak następuje:

z roku	1906	34 litrowa	zł. 12	$4^1/_4$ litrowa	zł.	1·75
„	1902	„	„ 14	„	„	2·—
„	1897	„	„ 17	„	„	2·30
„	1893	„	„ 19	„	„	2·50
„	1887	„	„ 21	„	„	2·75
„	1879	wino lecznicze		$4^1/_4$ litrowa	„	4·90

Wszystko opłacone. Miód patoka, najlepszy, deserowy, biały lub żółty 5 kg. puszki zł. 3·50.
L. Altneu, Versecz Nr. 29, Węgry. 1969

ZAKŁAD GRAFICZNY
Telefon Nr. 59. **M. HEGEDÜS** Telefon Nr. 59.
LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.
FOTOCYNKOGRAFIA

Przybory — do krawieczyzny —

podszewki, watelinę, taśmy, guziki fantazyjne, aksamity, koronki, poleca — NAJTANIEJ —
Ferdynand Güttler
ulica Halicka 20. (51)

B. CZYSZ

Lwów, ul. Skarbkowska 3, zakupił okolicznościowo duży transport mebli — sprzedaje i wypożycza takowe tanio. (5)

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczia się po cenach najtańszych.

Płacimy

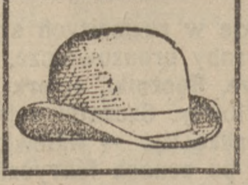
najwyższe ceny za używane meble, starożytne obrazy, fortepiany, pianina, powozy, wozy, sanki, maszyny do szycia, trofey myśliwskie i inne przedmioty. **Równocześnie polecamy nasze wielkie hale okazyjne do łaskawego zwiedzenia bez przymusu kupna. Na dogodne raty dajemy nasze towary tylko dobrze sytuowanym osobom. Zarząd firmy „Doroteum au Louvré" we Lwowie.** 1918

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca
Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

KAPELUSZE

twarde i miękkie
Czapki, Kalosze, Parasole, poleca bardzo tanio



A. PRZYLIBSKI
Lwów, plac Halicki l. 3.

Pączki wyborne codzień świeże, po 3 ct., poleca Cukiernia Krakowska, ulica Fredry. 2039

Panowie, Panie! Zimowe palta, saki, płaszcze, futra, odnawia, przerabia i odczyszcza. — Jabłoński krawiec, ul. Kopernika l. 4. (114)

Bezpłatnie!!

przesyłamy na okaz jeden numer
Naszej Skarbnicy
każdemu, kto zażąda. 1970-2
Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy" Kraków, Wolska 28.

Józef Schuster

przeniósł swój znany skład i pracownię kołder i materaców z ul. Kopernika na ul. 3. Maja l. 5, pod firmą **Schuster i Toczyski.** Pozostałe kołdry i materace sprzedajemy po cenach znacznie zniżonych, przeto polecamy kołdry po 4, 7, 10, 12, 14, 16 — jedwabne atłasowe od kor. 22, 25, 30, 40 i wyżej. Materace czysto włosienne od 25, 30, 35, 40 do 70 kor. za 3 poduszki, łóżka uniwersalne po kor. 24, 33, 38, 40, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne **od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie, salony i t. d. Na ul. Kopernika nie mamy żadnej pracowni i prosimy adresować tylko ul. 3. Maja 5.**
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski.
1593

6·50 K

wynosi rata na los turecki 400 fr. Razem 37 rat po 6 K 50 h. Do 1-szej raty prosimy dołączyć na podatek i stemple 3 korony. Dalsze raty po 6·50 kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. Najbliższe ciągnienie

1. grudnia

zaś rocznie 6 ciągnień mają te losy, z których każdy bez wyjątku los musi wygrać 232 fr. w złocie zaś ma główne wygrane

400.000 fr.
300.000, 200.000
100.000 i t. d. Prawo do gry ma się już po złożeniu 1. raty zpn.

Nasza „Gazeta handlowa" wychodzi 2 razy w miesiącu

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.